Cena numeru pojedyńczego 10 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III | ŁÓDŹ WTOREK 15 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 10 GROSZY | Nr. 272

Tajemnica 50 miljonów wyjaśniona!

Gigantyczny spadek, jaki miał otrzymać łodzianin, Gustaw Reich, okazał się fantazją schorzałego mózgu.

S. p. Reich wysyłał sam do siebie depesze, by uzyskać w ten sposób pożyczki u krewnych.

Wyciągnięta przez „Express" na światło dzienne sprawa

kolosalnego spadku australijskiego

wzrosła do rozmiarów niezwykłej sensacji.

„Express" przeprowadził w tej sprawie cały szereg wywiadów, zdzierając powoli zasłonę tajemniczości z tej zagadkowej historji.

Począwszy od pierwszego dnia zdawaliśmy sobie jasno i dokładnie sprawę, że w tej i takdość pogmatwanej historji istnieje jakaś

tajemnicza ręka

która ją jeszcze bardziej wikła.

Wypadki następują po sobie w następującym porządku chronologicznym:

1) **Zawiadomienie o istnieniu spadku**

2) **Nagła śmierć Karola Freunda, przyjaciela znanego w Australji Jana Reicha.**

3) **Tajemniczy zgon spadkobiercy Gustawa Reicha.**

4) **Zagadkowe zniknięcie adwokata Raimsa, który z 10.000 funtów miał przyjechać do Łodzi.**

Wszystkie etapy tej tajemniczej historji są pełne niezrozumiałych szczegółów i zagadek.

Cały dotychczas zebrany przez nas materjał, wskazywał na to, że „tajemnicza ręka" jak już wspominaliśmy gmatwała tą całą sprawę, że jakaś zbrodnicza postać dążyła,

po 2 trupach, do zdobycia kolosalnej fortuny.

Dzień wczorajszy był

przełomowym dniem

tej całej zagadkowej historji, która przybrała teraz zupełnie inny kierunek i charakter.

Niezwykła nowina.

Szczegóły tej sprawy są następujące:

Mieszkaniec Łodzi, Gustaw Reich, **żyjący z żoną w skrajnej nędzy,** w małem mieszkanku przy ulicy Gdańskiej 143, otrzymał przed pewnym czasem depeszę

z Melbourne (Australja),

że jego stryjeczny dziad Jan Reich zmarł tamże, pozostawiając majątek, suma którego, w przewalutowaniu daje ł-wotę

50 miljonów złotych.

Sam fakt tak nagłego zbogacenia się wywołałby już sensację, cóż dopiero mówić o dalszych etapach tej historji.

Następna depesza donosiła, że w Sidney, zamieszkały przyjaciel Jana Reicha, wysyła pełnomocnika — adwokata Reinsa do Polski.

Depesze zaczęły nadchodzić coraz częściej z różnych stron,

z Londynu, Paryża, Berlina i wreszcie z Warszawy.

10,000 funtów.

Lada godziny można się było spodziewać przyjazdu adwokata Rainsa który wiózł dla szczęśliwego sukcesora część spadku w sumie

10 tysięcy funtów.

Adwokat Rains, przebywający w stolicy, opóźnił jednak swój przyjazd do Łodzi, wreszcie zadepeszował, iż przyjedzie

w piątek 20 listopada.

Dnia tegoż Reich wyszedł z samego rana z domu, zapowiadając żonie, że musi się jeszcze postarać o jakiś

dokument rządowy,

i że wróci przed przyjazdem adwokata.

Pani Reichowa napróżno w przeciągu kilku godzin oczekiwała powrotu męża i przyjazdu adwokata.

Wreszcie zadzwoniono do drzwi wejściowych, a kiedy je pani Reichowa otworzyła, spostrzegła stojącego na progu męża.

P. Reich zdołał tylko wyszeptać.

— W gardle mnie strasznie boli...

Były to jego ostatnie słowa. Stracił natychmiast przytomność i nie odzyskał jej aż do chwili śmierci, to jest do poniedziałku dnia 23 b. m.

Lekarze stwierdzili, że Reich zmarł

na paraliżu mózgu,

a więc śmiercią naturalną, a nie jak się początkowo utarł pogląd, że został otruty.

Władze śledcze przy pracy.

Od tego dnia datuje się wdrożenie śledztwa przez władze policyjne, których pierwszą czynnością było stwierdzenie miejsca pobytu adwokata Rainsa.

I tu śledztwo stanęło przed nową zagadką, okazało się bowiem, że adwokata Rainsa niema nigdzie w Polsce.

Trudno było doszukiwać się tu sprzeniewierzenia, jak wiadomo bowiem

ostatnia depesza nadana była w Warszawie,

co dowodzi, że adwokat ten był już w Polsce. Cel więc jego przyjazdu do Warszawy byłby zupełnie niezrozumiały, gdyż chcąc się już dopuścić defraudacji, mógłby to samo zrobić z całem powodzeniem chociażby w Marsylji.

Cóż więc się z nim stało, w jaki niewytłumaczony sposób, zniknął on w przeddzień swego przyjazdu do Łodzi? Czemu ten wyjazd tylekroć odkładał?

Wszystko to było owiane

nimbem tajemniczości

i, dlatego też śledztwo potoczyło się przedewszystkiem w tym kierunku.

Prowadzone przez naszych reporterów — wywiadowców dochodzenie ustaliło, że Reich w przeddzień śmierci rozmawiał z kimś, i że w kieszeni jego marynarki leżała karteczka z następującym napisem: **„Adwokat Raims, Warszawa, hotel Bellevue.**

Kiedy pani Reichowa wysłała na ten adres depeszę, okazało się, że **w Warszawie hotelu tej nazwy niema.**

Było to dnia 6 bm. i do dnia onegdajszego pomimo gorączkowej pracy naszych reporterów nie posunęliśmy się ani krok naprzód.

Tajemnica wyświetlona.

Dopiero dzień wczorajszy

rzucił jasny **snop światła, na tę zagadkę,** zerwał z niej zasłonę i przedstawił nagie fakty.

Cały dotychczasowy, z takim mozołem i trudem skonstruowany, gmach poszlak i przypuszczeń rozpadł się nagle w gruzy.

Ten gigantyczny, nieprawdopodobnie wielki

spadek australijski

okazał się senną marą manjaka, złudą,

tworem chorobliwej fantazji.

Jak zdołaliśmy niezbicie stwierdzić osoby multimiljardera australijskiego

Jana Reicha,

przyjaciela jego

Karola Freunda

i wreszcie

adwokata Reinsa

były wrodzone w schorzałym mózgu Reicha, były złudnemi marami, a nie ludźmi z krwi i ciała.

Gustaw Reich był człowiekiem nieszczęśliwym, był człowiekiem niezdolnym do żadnej pracy.

Wiedział, że mu wiele do życia nie pozostaje, a ostatnie dni swego żywota

chciał spędzić w dobrobycie.

Zebrać trochę pieniędzy było jego marzeniem i do celu tego szedł, nie zważając na środki.

Kolosalny spadek,

jak już zaznaczyliśmy był jego pomysłem, a wszelki pozostały materjał dowodowy, jak depesze listy itp.

fabrykował sam

by mając w ręku „corpus delicti" móc zaciągnąć u krewnych pożyczki „a conto spadku".

Australijski urząd pocztowy w Łodzi.

Gustaw Reich nadawał z łódzkiego urzędu telegraficznego, depesze sam do siebie.

Treścią depesz, było zwykle jedno słowo: **„tak" lub „nie".**

W domu Reich

wycierał gumką

faktyczną treść, wpisując na to miejsce twory swej bujnej fantazji, zawiadomienia o wyjeździe, o pertraktacjach itp.

Z temi dowodami rzeczowemi w ręku, uzyskiwał z łatwością większe i mniejsze pożyczki od swych krewnych, rzekomo na konto telegramów itp.

Wszystkie dowody, stwierdzające jego tożsamość, a nie metryka, świadectwo ślubu itp., które rzekomo miały być wysłane do Australji, znaleziono w biurku zmarłego Gustawa Reicha.

W ten sposób została **wyświetlona** ta dotychczas

zagadkowa historja.

Gustaw Reich zmarł, a gigantyczny spadek rozwiał się w mieście...

Jak powstała „nagroda Nobla"?

Wynalazca gwałtownych środków wybuchowych marzył śród retort z dynamitem i nitrogliceryną

O... POWSZECHNYM POKOJU I UNIEMOŻLIWIENIU WSZELKICH WOJEN

:o:

Fortunę, powstałą z prochu, żelatyny i armat przeznaczył na cele kulturalne.

Dnia 10 grudnia r.1901, odbył się w Stokholmie po raz pierwszy uroczysty akt wręczenia nagród, przyznanych, z miljonowej fundacji Alfreda Nobla, jako w dniu rocznicy jego śmierci (zm. r. 1896 w San Remo).

Wynalazca nitrogliceryny i dynamitu, prochu bezdymnego i żelatyny wybuchowej, właściciel fabryki armat, chcąc jakby okupić śmiercionośne wynalazki swoje, przeznaczył całą niemal olbrzymią, z dynamitu powstałą, fortunę na cele kulturalne: nagrody dla wybitnych uczonych i literatów oraz dla rzeczników pokoju powszechnego, o **którym marzył śród retort w laboratorjum, otoczony grożącemi ustawicznem niebezpieczeństwem związkami chemicznemi.**

A jak bardzo pragnął powszechnego braterstwa na świecie, dowodzą słowa następujące, wypowiedziane do baronowej Berty Suttner głośnej swego czasu apostołki pokoju:

Chciałbym wytworzyć materję albo obmyśleć machinę takiej niszczącej gromadnie potęgi, która uniemożliwiłaby raz nazawsze wojnę.

Alfred Nobel nie był zwolennikiem prawników, to też i jego testament pozbawiony jest ściśle określonych form prawnych. A oto treść aktu, na którym opiera się fundacja:

„Paryż, dnia 27 listopada 1895 r. Całym swoim pozostałym majątkiem, po jego zrealizowaniu, rozporządzam, jak następuje:

Kapitał, umieszczony w zupełnie pewnych papierach wartościowych, ma utworzyć stały fundusz, od którego odsetki rozdawane będą corocznie tym, których prace w roku ubiegłym oddały ludzkości największe usługi.

Suma procentów, podzielona na pięć równych części, będzie służyła na **nagrody: za największy wynalazek lub odkrycie w dziedzinie fizyki, za największy wynalaek lub udoskonalenie w dziedzinie chemji, za najdonioślejszą pracę w dziedzinie fizjologji lub medycyny, za najcelniejszy utwór literacki o podłożu idealistycznem, piątą nagrodę wreszcie otrzymać winien, ten, kto najwięcej lub najskuteczniej działał na polu zbratania ludów. Postanawiam wyraźnie, aby przy rozdawaniu nagród uwzględniano jedynie największą zasługę, nie bacząc na narodowość i na to, czy nagrodzony będzie skandynawem lub cudzoziemcem".**

Gdy testament ten został ogłoszony, wzbudził powszechny podziw dla hojności i ideowej wielkości donacji.

Dosłowne wykonanie ostatniej woli fundatora przedstawiało nieprzezwyciężone niemal trudności, tak, że instytucje, powołane do przyznawania nagród, wahały się, czy wogóle przejąć ten zaszczytny, lecz ciężki obowiązek.

Z drugiej strony niektórzy członkowie rodziny Nobla podnieśli zarzuty prawomocności testamentu. Zaczęły się tedy rokowania. Przedstawiciel tej części rodziny, która uszanowała wolę zmarłego, Emanuel Nobel z Petersburga wyraźnie zaznaczył potrzebę poczynienia zmian i dodatków, ażeby możliwie najściślej wprowadzić w czyn szlachetne zamiary testatora.

Po długich, bo trwających cztery lata, naradach i rozważaniach wykonawców testamentu z przedstawicielami handlowych instytucji, zredagowano statut, który podpisany został przez króla szwedzkiego.

Wynik długoletnich narad i rozważań spotykał się wszelako z niegiem lat z niejednokrotnym protestem. **W roku 1908 akademja nauk w Stokholmie** rozważała sprawę zmiany sposobu rozdawania nagród, a w wyniklej zląd dyskusji uczestniczyli najwybitniejsi uczeni.

Przedewszystkiem występowali **przeciw tajemniczości,** jaką otaczany jest wybór laureata, następnie zaś przeciw terminowi uroczystości, uważając, **że dzień 10 grudnia jest nieodpowiedni ze względu na porę zimową, która nie pozwala** przybywać laureatom osobiście— jak chciał Nobel — po odbiór nagrody.

Mimo dość energicznego żądania, aby dzień uroczysty przesunąć do miesiąca czerwca, zmiany w terminie nie wprowadzono.

Cała fundacja wynosiła z końcem r. 1900-go **31.225.000 koron szwedzkich.** Na pierwsze instalacje instytutów wydatkowano 1.500.000 koron, każdy z pięciu działów miał zatem do rozporządzenia 300.000 kor. na swoje cele.

Odsetki od pozostałego funduszu zakładowego, wynoszącego 1 miljon koron podzielono na 5 równych części, co każdemu działowi daje 200.000 kor. rocznie Czwartą część pochłaniają potrzeby odnośnego instytutu, tak, że nagroda właściwa wynosi 150.000 kor.

Dzień 10-ty grudnia, dzień rocznicy zgonu swego wielkiego obywatela, nazwali szwedzi „dniem weselnym" — „No belstiftelsens Höchtigstag".

Jest to w stolicy Szwecji dzień wielkiej uroczystości — laureaci, o ile mogą, przybywają, zgodnie z wolą testatora, osobiście, otrzymują nagrody z rąk króla i wygłaszają odczyty, drukowane następnie w rocznikach fundacji.

Stało się wszakże iż w roku bieżącym, w 25-tą rocznicę pierwszej uroczystości rozdawnictwa, dzień 10 grudnia „dniem weselnym " nie będzie. Cały świat kulturalny z niemal bolesnem zdumieniem dowie się, że w tym roku jedna tylko nagroda zostanie wręczona.

Akademja literacka w Sztokholmie oświadczyła, że nie znalazła nikogo, godnego nagrody.

Czyżby tak dalece wyjałowiała gleba umysłowa po wojnie, że nie znaleziono godnych kandydatów?

Dla zakończenia podajemy poniżej dotychczasowych laureatów za dzieła literackie.

1901 Sully Prudhomme — Francja.
1902 Teodor Mommsen — Niemcy.
1904 José Echegarya — Hiszpanja.
1904 Mistral — Francja.
1905 Henryk Sienkiewicz — Polska.
1903 Giosue Carducci — Włochy.
1907 Rydyard Kipling — Anglja.
1908 Rudolf Eucken — Niemcy.
1909 Selma Lagerlöff — Szwecja.
1910 Paweł Heyze — Niemcy † 1914
1011 Maurycy Maeterlinck—Belgja.
1912 Gerhardt Hauptman Niemcy.
1913 Rabinranath Tagore—Indje.
1915 Romain Rolland — Francja.
1916 Werner von Heldenstam — Szwecja.
1917 Karl v. Gellerup i H. Pontopidan — Danja.
1919 Karol Spittler — Szwajcarja.
1920 Anatol France — Francja.
1922 Jacinto Benavente — Hiszpanja
1923 W. B. Yetas — Indja.
1924 Władysław Reymont — Polska.

W r. 1914, 1918 i 1925 nagrody nie przyznano.

Poza dwoma laureatami na polu literatury ma jeszcze **Polska przedstawiciel kę w osobie Marji Curie-Skłodowskiej, która w 1901 otrzymała, wespół z małżonkiem, Piotrem Curie, i Becquerele'm, nagrodę za fizykę, a w r. 1911 sama, za chemje.**

85,000 funt. sterlingów

ofiarował markizie Salizbury na cel dobroczynny maharadża z Lahore.

Na wielkiej imprezie dobroczynnej, zorganizowanej przez markizę Salosburg, był również obecny maharadża z Lahore, który właśnie bawi w stolicy Anglji Markiza osobiście obchodziła gości, proponując kupno ładnych drobnostek. Indyjski książę wybrał porcelanową figurkę, następnie wydobył swój sztylet, wyciął nim kawał rękawa swej szaty, wysadzanej złotem i drogimi kamieniami, który wręczył markizie jako zapłatę. Wartość tego kawałka materjału wynosi, według znawców 85 tysięcy funtów szterlingów.

100 książek dziennie

wychodzi w Niemczech z pod prasy.

ANGLJA. STANY ZJEDN. I FRANCJA

również nie mogą narzekać na słaby rozwój czytelnictwa.

Unas jednak-jest inaczej.

W wydawnictwie niemieckiem „Umschau", poświęconem książce i wydawnictwom perjodycznym, znajdujemy statystykę, świadczącą, że Niemcy przodują całemu światu co do ilości wydawnictw książkowych. Tak np. w r. 1922 Niemcy puściły w świat więcej książek, niż Anglja, Francja, Włochy, Norwegja, i Danja razem.

Przed wojną ukazywało się w Niemczech rocznie okrągłe **30 tys. wydawnictw księgarskich.** Wojna dokonała znacznego wyłomu w tej dziedzinie, tak że w r. 1908 wyszło tylko 15 tys. książek.

Ale już w r. 1919 było 22 tys. egzemplarzy, w r. 1920 około 28 tys., w r. 1921 osiągnięto już poziom przedwojenny, który w następnym roku prześcignięto o przeszło 800 numerów.

Co do treści, to i obecnie, jak przed wojną przeważają książki treści naukowej. Szczególnie poczytne są obecnie dzieła na temat filozofji religji, zwiększył się znacznie pokup dzieł, traktujących o sztuce czystej i stosowanej oraz książek treści sportowej.

Na drugiem miejscu po Niemczech znajdowały się w r. 1919 Anglja i Stany Zjednoczone z 8622 i 8594 wydawnictwami. Potem Anglja prześcignęła Stany Zjednoczone, produkując 11 tysięcy książek, produkcja jej jednak pozostała w tyle w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy wynosiła 12—13 tys. rocznie.

Ciekawy jest rozwój wydawnictw we Francji, gdzie na początku wojny wypuszczono na rynek około 4000 książek rocznie. Ale już w r. 1916 zaczął się szybki wzrost produkcji i liczba dzieł z dziedziny, kultury, przyrody i in. po wojnie podwoiła się i potroiła.

A u nas?



Jak się ładuje zwierzęta na okręt.



Nauczycielka: Gdybym wsunęła rękę do kieszeni obcego mężczyzny i wyciągnęła stamtąd pieniądze — jakbyście mnie nazwali?
Uczeń: Żona tego pana...

Burzliwy żywot Ludwika Steigenta.

Z miłości ku pięknej Zelidze został cyganem, a później w dalekiej Rosji — bandytą.

Burzliwe przejścia życiowe miał już poza sobą Ludwik Steigent, zam. przy ul. Przędzalnianej.

Młodym był jeszcze chłopakiem, kiedy pewnego dnia na placu za ul. Napiórkowskiego banda cyganów rozłożyła swe namioty.

Chłopiec całemi dniami przesiadywał obok cyganów i zazdrosnym okiem obserwował ich życie koczownicze, a przytem bardzo wesołe.

Ale nie tylko to pociągało młodego Ludwika. Było tam jeszcze coś, a raczej ktoś...

Piękna czarna Zeliga o wielkich błyszczących oczach wzbudziła silne drżenie w okolicy serca Ludwika.

Patrzał w nią, jak w tęczę, a i ona nie pozostawała mu dłużną. Błyski jej czarnych oczu nieraz krzyżowały się z rozmiłowanem spojrzeniem chłopca.

Dość długo trwała ta idylla, aż wreszcie pewnego dnia zniknął tabor cygański, a wraz z nim młody Ludwik.

Wszelkie poszukiwania rodziców jego nie przyniosły żadnego rezultatu.

A tymczasem młodzieniec wędrował poprzez sioła i miasta wraz z bandą cyganów.

Ożenił się z piękną Zeligą i został cyganem.

Życie koczownicze zapędziło go daleko do Rosji, gdzie rzuciło go na manowce.

Steigent został bandytą.

Napadał ze swymi kompanami na przejeżdżających kupców i w końcu dostał się do więzienia.

Sąd rosyjski skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Podczas wojny odbył karę.

Kilka lat jeszcze przebywał w Rosji, ale potem ciągnęło go coś, by wrócić do Polski.

W ubiegłym roku przeszedł przez zieloną granicę i znalazł się na ojczystej ziemi.

Przybył do Łodzi, udał się do rodziców, którzy radowali się niewymownie z odzyskania syna.

Krótko jednak trwała ta radość, bowiem syn okazał się człowiekiem zwyrodniałym i złym.

Bił i maltretował starych Steigentów, a ci płakali w cichości i milczeli.

Wreszcie katowanie rodziców posunął do tego stopnia, że kłuł ich formalnie nożem.

Zrozpaczeni staruszkowie zwrócili się do policji z prośbą o odseparowanie od nich zwyrodniałego „synalka".

KUPON WĘGLOWY „EXPRESSU" NR. 6.

z dn. 15 grudnia 1925 r.

mię i nazwisko ____________________

Adres ____________________

Wyciąć i dn. 20 grudnia 1925 r. 12 kuponów wrzucić do skrzynki „Expressu" Piotrkowska 49 w podwórzu.

„Wampiry Bałut".

Oto jest tytuł nowej fascynującej powieści „Expressu", której druk rozpocznie się w czwartek.

W czwartek przystępuje „Express" do druku nowego niezwykle fascynującego i porywającego romansu pióra powieściopisarza łódzkiego, Juljana Starskiego.

p. t. Wampiry Bałut

Nader zajmująca fabuła, osnuta na tle prawdziwych zdarzeń, żywy i barwny język, oraz tocząca się z zawrotną szybkością akcja — sprawia, że

„Wampiry Bałut"

staną się miłą lekturą czytelników i czytelniczek „Expressu".

Autor tego romansu **awanturniczo-erotycznego,** lubiący zwykle otaczać się nimbem tajemniczości, uchyla tym razem rąbek zasłony i informuje Czytelników, że nowa jego powieść prześcignie pod każdym względem dotychczasowe („Szatan Łodzi", „Szczury Łodzi" i „Tajemnice łódzkiego cmentarza"), któremi zdobył sobie w naszym mieście **ogólne uznanie i popularność.**

W „Wampirach Łodzi"

znajdą Czytelnicy prócz sensacyjnej kalejdoskopowej fabuły, również sylwetki przedstawicieli wszystkich warstw społecznych naszego miasta.

Od głośnego na Bałutach złodzieja **alfonsa Józka Rutczaka do przemysłowca „pałacowego", Zbigniewa Sarneckiego,** przebiegać będzie nić romansu, splatając się często w węzły dramatyczne, tchnące potężną ekspresją i odczuciem

„Wampiry Bałut"

to powieść par excellence nowoczesna, pokrywająca się w zupełności z wartkim niepowstrzymanym prądem współczesnego życia i dlatego zainteresuje najszersze warstwy naszych Czytelników, którzy z zapartym oddechem śledzić będą każdy moment posuwającej się błyskawicznie naprzód powieści.

Baczność!

Bezpłatne premje węglowe „Expressu".

W najbliższych dniach kupony rezerwowe.

Wyczerpanie wszystkich nakładów „Expressu" z ostatnich pięciu dni uniemożliwiło wielu naszym Czytelnikom i Czytelniczkom uczestniczenie w konkursie węglowym „Expressu".

Wobec tego „Express" da w najbliższych numerach kupony rezerwowe ważne miast każdego brakującego kuponu.

Te więc osoby, które z jakichkolwiek bądź powodów do konkursu jeszcze nie przystąpiły — dzięki kuponom rezerwowym — będą mogły to dziś uczynić.

LUKSUSOWE KOBIETKI ?????

Tylko do 31 grudnia *wykupić można świadectwo przemysłowe na r. 1926.*

Wbrew pogłoskom, świadectwa przemysłowe na rok 1926 wydawane będą jedynie do 31 grudnia rb., a przedłużenie terminu tego nie jest przewidziane.

W pierwszych dniach stycznia rozpocznie się kontrola przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych i w razie sporządzenia protokułu, nakładane będą wysokie kary. (b)

Dwie ulice zostaną przemianowane ku czci Żeromskiego i Reymonta.

Magistrat zwrócił się do rady miejskiej z wnioskiem o przemianowanie dwuch ulic na ulice Żeromskiego oraz Reymonta.

Sprawa ta omawiana będzie na czwartkowem posiedzeniu rady miejskiej przyczem prezes rady dr. Fichna wygłosi okolicznościowe przemówienie.

Hallo! Taxi!

28 miejsc postoju dorożek samochodowych.

Liczniki są zaplombowane, ale mimo to wskazana jest czujność publicznosci.

Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość, że w magistracie m. Łodzi odbyła się lustracja wszystkich dorożek samochodowych w liczbie 60.

Po skontrolowaniu liczników zostały one zaplombowane i zobowiązano szoferów do przestrzegania istniejących przepisów o ruchu kołowym oraz, by każda dorożka miała na latarni i drzwiczkach kolejny numer.

Taksówka sześcioosobowa winna mieć przy liczniku chorągiewkę czerwoną, zaś czteroosobowa — niebieską, a nie — jak donosiliśmy mylnie w pierwszej wzmiance — odwrotnie.

Policyjny urząd ruchu kołowego w osobie kierownika p. Chróścickiego wydał rozporządzenie, mocą którego miasto podzielone zostało narazie na 28 miejsc postoju taksówek.

Miejsca te są następujące:

Na Placu Kościelnym stać mogą 4 taksówki, na Placu Wolności 4, ul. Ogrodowa róg Nowomiejskiej — 4, Południowa róg Piotrkowskiej — 4, Cegielniana róg Piotrkowskiej 6, 6-go Sierpnia róg Piotrkowskiej — 8, Moniuszki róg Piotrkowskiej — 8, Nawrot róg Piotrkowskiej — 4, Ewangielicka róg Piotrkowskiej — 6, Karola róg Piotrkowskiej — 4, przy katedrze — 4, Górny Rynek — 4, Zawadzka róg Zachodniej — 4, Aleje Kościuszki róg Zielonej — 2, na ul. Pańskiej obok sądu okręgowego — 4, Pusta róg Kilińskiego — 2, Przejazd róg Kilińskiego — 4, Narutowicza róg Kilińskiego — 4, Sienkiewicza róg Głównej — 4, Wodny Rynek — 4, Zielona róg Gdańskiej — 4, Aleje Kościuszki róg Andrzeja — 4, Piramowicza róg Nar.—4, Wschodnia r. Pomorskiej — 4, Wschodnia róg Cegielnianej — 4, Kilińskiego róg Cegielnianej — 4, Zachodnia róg Ogrodowej — 4, dworzec kaliski — 10 i dworzec fabryczny — 10.

Policyjny urząd ruchu kołowego zwraca również uwagę, że taksa pierwsza t. j. dzienna obowiązuje do godziny 12-ej w nocy.

Pasażerowie winni więc kontrolować pod tym względem liczniki, gdyż na tem tle najczęściej powstają nadużycia ze strony szoferów.

Alpert contra Nudelman

czyli: Jak Nudelman zapoznał się z aresztem śledczym

Mieszkaniec Szydłowa, Szaja Alpert przed kilku tygodniami oddał w komis swemu ziomkowi Szlamie Joskowi Nudelmanowi 48 par przyszew do butów przedstawiających wartość 250 złotych, na warunkach następujących:

Nudelman w dniu 1 grudnia miał zwrócić Alpertowi albo pieniądze, albo też towar.

Jak często w ostatnich czasach się zdarza, w oznaczonym terminie Nudelman nie otrzymał ani pieniędzy, również nie zwrócono mu towaru a nadomiar złego dłużnik znikł zupełnie z Szydłowa.

Wierzyciel na własną rękę rozpoczął poszukiwania i po kilku dniach udało mu się dowiedzieć że Nudelman zamieszkuje w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej nr. 15.

Wobec tego Alpert zameldował o powyższym policji, która nieuczciwego kupca aresztowała.

Warto się zastanowić...

Radziecka komisja skarbowo-budżetowa rozpatrywać będzie preliminarz na r. 1926.

W środę, dnia 16 i w piątek dn. 18 grudnia rb. w siedzibie radzieckiej (Pomorska 16, I piętro), o godzinie 19-ej punktualnie odbędzie się posiedzenie komisji skarbowo - budżetowej.

Porządek dzienny następujący:

1) Sprawa dodatkowych kredytów na pokrycie przewidywanych przekroczeń budżetowych w roku administracyjnym 1925 (wnioski magistratu);

2) Obrady nad zamierzeniami skarbowemi zarządu miejskiego na rok administracyjny 1926.

Przedmieścia wyciągają do nas ręce...

Chojny i Bałuty cywilizują się coraz bardziej, nawiązując łączność z centrum Łodzi.

Ta sama krew winna pulsować w sercu oraz w kończynach miasta.

Mówiąc o Łodzi w znaczeniu etnograficznym, ma się na myśli jej najbardziej skondensowane centrum — ulicę Piotrkowską i część przecznic najbliżej do ulicy Piotrkowskiej położoną.

W tym punkcie koncentrują się wszystkie nastroje miasta, na tem miejscu wznosi się niewidoczna stacja radjofoniczna, nadająca ostatnie wiadomości we wszystkich kierunkach miasta.

Wypadałoby, że za ulicą Nawrot lub Południową — kończy się świat.

Wypadek na Bałutach lub Chojnach ma dla nas coś z egzotyki, o której nic nie wiemy i która jest dla nas czemś zupełnie obcem.

Tymczasem tam — na Chojnach i Bałutach życie wre i kipi w tym samym stopniu, z niemniejszą siłą niż w centrum miasta na ulicy Piotrkowskiej.

Nowy, odrębny świat — zapomniane przedmieścia Łodzi.

Wprawdzie dyrekcja K. E. Ł. poczyniła pewne kroki, by połączyć kończyny Łodzi z sercem przeprowadzając sieć tramwajową na terenie Chojen i Bałut — ale mimo to każdy łodzianin czuje się jeszcze na Chojnach lub na Bałutach jak obcokrajowiec.

Nowi ludzie — nowy świat.

Ale niemniej ciekawy i może właśnie dlatego, że inny — zasługuje na większą uwagę.

Na Chojnach jest kilka kinematografów, które oświetlają elektrycznemi lampami całą ulicę, niczem nie różniącą się od bocznej ulicy w śródmieściu.

Ruch panuje tam może nawet większy jeszcze, niż na ulicy Cegielnianej lub Zawadzkiej.

Sklepy jasno oświetlone, w oknach wystawowych można znaleźć nieraz bardzo udane pomysły reklamowe, któreby śmiało mogłyby być zastosowane w sklepach na ulicy Piotrkowskiej.

Wieczorem tłumy spacerują po chodnikach, ludzie siedzą w maleńkich cukierenkach, w których niema muzyki coprawda, ale które pod względem „komfortu" i czystości nie ustępują cukierniom z śródmieścia.

Prócz kin — mieszkańcy przedmieść łódzkich nie mają żadnych rozrywek.

Do teatru popularnego zadaleko. Do sal odczytowych również spory kawałek drogi, a dotychczas nikomu jeszcze nie wpadło do głowy, ażeby zająć się kulturą zaniedbanych pod tym względem mieszkańców ciasnych izdebek z krańców miasta.

Chojny w ostatnich czasach znacznie się rozrosły dzięki przeprowadzonej linji tramwajowej, która prawdopodobnie odegra rolę kamienia węgielnego na drodze dalszego rozwoju przedmieść łódzkich.

W niemniejszym stopniu posuwa się naprzód rozwój drugiej dzielnicy łódzkiej — Bałut.

Obydwa przedmieścia, prowadząc między sobą szlachetną konkurencję, stwierdzają zarazem, że mają zupełne prawo do korzystania ze wszystkich dobrodziejstw kultury i wyodrębnianie centrum miasta od okolic dalej położonych jest tylko dowodem silnie rozwiniętego „prowincjonalizmu" Łodzi.

Ego.



Oczy.

Gdy maleńki Izydorek przyszedł na świat, w domu Gancegalów zapanowała ogromna radość, niczem w czasie hausy dolarowej lub z powodu wyjścia za mąż jednej z sześciu Gancegalówien conajmniej za małego Fordzika.

Wszystkie sąsiadki wróżyły chłopcu sławę i szczęście, przepowiadały mu życie bez troski, pełne radości i wesela.

— Takie oczy!.. Takie oczy!.. No, no, no... To przecież skarby!..

Izydorek miał rzeczywiście — piękne czarne oczy.

— Jedno takie oko warte sto dolarów! — mówił stary żyd — sąsiad.

**

Izydorek rósł jak podatki z roku na rok. Dorodny młodzian podobał się łodziankom, które przysyłały mu miłosne pachnące liściki z zaproszeniami na intymne rendez-vous.

Każda Marysia, Fela lub Hela mówiła o nim z dyskretnym uśmieszkiem:

— Izydorek?.. Owszem... Podoba mi się, wiesz, tak — na oko...

**

Izydorek szalał.

Malinowa, Teatralna, Louvre, Tivoli, Manteuffel, — znowu Malinowa, Teatralna, Louvre — i tak przez cały tydzień.

Hulał, bawił się wydawał forsę, tańczył i wszędzie był pierwszy, wszędzie kłaniał się grzecznie, sepleniąc:

— Izydor Gancegal...

A powodzenie miał niebywałe!

Lecz razu pewnego, gdy zagalopował się zbyt daleko w restauracyjnej separatce — spotkało go nieszczęście.

Gdy błagał ją na klęczkach, by mu pokazała swą cudną twarz, okrytą gęstą woalką — ona uśmiechnęła się tylko i pokazała mu — perskie oko...

**

Skończyło się.

Izydorek złamany na duchu z podsinionemi oczyma całe noce spędzał w zakazanych domach gry szwindlował, kręcił, oszukiwał — nic nie pomagało...

Nie wiodło mu się...

Ostatni skarb swój — złoty zegarek orzegrał — w oko...

**

Dziś Izydorek ma lat 48.

Spotkałem go wczoraj na ulicy.

Zgarbiony, łysy, biednie odziany.

Piękne, czarne oczy straciły dawny blask, posmutniały, wyblakły zupełnie.



Kaleka od urodzenia.

— Tu stać nie wolno!...

— Pan policjant widzi przecież... Jestem kaleką... Nie mogę chodzić...

— Na Piotrkowskiej stać nie wolno! Czy pan nie rozumie?... Nie wolno!... Proszę w tej chwili stąd odejść...

— Kto mnie zaprowadzi?... Od urodzenia jestem kaleką... Dlaczego pan policjant nie ma nade mną litości... Czy ja komu przeszkadzam?... Czy ktoś ma do mnie pretensje?...

— Pan słyszy co się mówi do pana? Tu stać nie wolno!... Jazda!

— Jak można!... Jak można tak wzgardzić kaleką, który od urodzenia nie chodził na własnych nogach... Pan nie ma serca...

Policjant, widząc, że nie da sobie z nim rady, wyjął notesik z ołówkiem, chcąc spisać protokół, lecz w tej chwili biedny kaleka od urodzenia wyprostował się, wziął kije pod pachę i począł co sił uciekać.

— — — — — — — — —

— Znowu pan tu stoi!... Teraz już mi się nie wywiniesz, łotrze!... Do komisarjatu!

Kaleka zbladł, skurczył się, chciał powtórzyć wczorajszy kawał — lecz policjant w porę udaremnił jego zamiary.

— Stój! Nie uciekać! — krzyknął i schwycił go za rękę.

Kaleka był bliski płaczu:

— Pan jest niedobry, zły człowiek... Co to panu szkodzi, że zbiorę kilka groszy na kawałek chleba dla dzieci?... Pan przecież też chce żyć.

W komisarjacie spisano protokół.

— — — — — — — — —

Znowu pan tu stoi?!

— Co to panu szkodzi, przecież nikomu nie przeszkadzam, pan widzi, że...

Drugi protokół.

— — — — — — — — —

— Pan nie odejdzie stąd?!?

— Panie policjancie, przecież...

Trzeci protokół.

— — — — — — — — —

Powtarzało się to codziennie, aż w końcu przebrała się miara i kaleka stanął... przed sądem.

Majer Fiszbin — żebrak z zawodu został skazany na pięć dni aresztu.

Juris

„Sztukowany" generał.

Człowiek, który rozkłada się na poszczególne części

Gen. Nicolis, który w czasie wojny secesyjnej stracił nogę, ramię i jedno oko, nie stracił jednak humoru i przez całe życie pozostał dowcipnisiem.

Kiedy pewnego razu zakwaterował się w hotelu w Mobile, posłano mu wieczorem pewnego młodego murzynka, by mu pomagał przy rozbieraniu się. Kiedy generał zrzucił surdut rozkazał boyowi:

— Tak, Samie, zdejmij mi teraz nogę!

Sam rozdziawił oczy i usta ze zdumienia i ze strachu.

— Co, nie wiesz jak się zdejmuje nogę? Ot tak! — I z temi słowy odpiął sobie protezę i odłożył ją na stojące obok krzesło.

— Tak, a teraz zdejmij mi ramię!...

— Ach Massa, Massa, w całem życiu mojem nie zdejmowałem jeszcze nikomu ramienia!

— Głuptasku, nic łatwiejszego! — I tu odkręcił drewniane ramię i położył je obok nogi. Położył się do łóżka i murzynek już chciał coprędzej uciec od nie samowitego gościa, gdy ten zatrzymał go słowy:

— Zaczekaj jeszcze troszeczkę, Samie. Zdaje mi się, że wyjmę sobie jeszcze oko i głowę. Kiedy Sam zobaczył, że gość istotnie wyjął oko i położył je na stoliku, nie czekał już odkręcania głowy, ale uciekł co prędzej do pokoju Nikoligo z krzykiem:

— Zamieszkał u nas prawdziwy djabeł. Ten pan w pokoju nr. 6 rozrywa samego siebie w kawały!

Lekarz robi słabe nadzieje.

Kto wie, jak długo wytrzyma?..

W każdym razie dziś już nie łowi okiem nadobnych łodzianek...

Z dawnej chwały i świetności z pięknej pary czarnych oczu pozostało mu tylko jedno oko...

Które na rosole, które łowi łyżką...

Bolski.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W imię bezstronności proszę o umieszczenie poniższego listu:

W numerze „Express Wieczorny" z dnia 5 b. m. wydrukowany był artykuł, dotyczący sprawy mojej w sadzie pokoju 4 okr. m. Łodzi z oskarżenia policji państwowej — za obrazę przodownika. Niektóre ustępy tego artykułu nie są ścisłe.

W dniu krytycznym rano przed godziną 9-ta przybył do mego mieszkania przodownik policji z żądaniem zaplacenia 104 zł. 20 gr., jako raty, nałożonej w swoim czasie grzywny. Gdy mu oświadczono w przedpokoju, że jestem chory i nie mogę wstać z łóżka, lecz pieniądze będą tego samego dnia przesłane, przodownik wkroczył do sypialnego pokoju — pomimo sprzeciwu ze strony służącej i — mając jedynie zezwolenie na ściągnięcie pieniędzy — chciał mię odprowadzić do komisarjatu policji. O powyższem złożyłem bezzwłocznie zażalenie do komisarza VII komisarjatu.

Sprawę sądową zarówno w pierwszej, jak i drugiej instancji, prowadzi mecenas Karol Więckowski, przyczem wyrok sądu pokoju nie jest prawomocny.

Racz Szanowny Panie Redaktorze przyjąć wyrazy poważania

Henryk Zylbersztajn.

Apostołowie buddyzmu.

Opat klasztoru buddyjskiego w Japonji, Sonyo Otauxi, powziął myśl nawrócenia świata zachodniego na buddaizm.

Zgodnie z jego planem, liczni młodzi japończycy, studjujący w uniwersytetach amerykańskich, udają się do Japonji, aby po otrzymaniu tam wykształcenia religijnego, rozjechać się po Ameryce i Europie w charakterze apostołów buddyzmu.

Teozofowie amerykańscy sprzyjają widocznie temu planowi, zwrócili się bowiem — jak donosi „New York Herald" — do nowojorskiej rady miejskiej z propozycją wzniesienia posągu Buddy w nowojorskim parku centralnym.

Tajemnice paryskiego Montmartr'u.

Policja aresztowała bandę handlarzy kokainy i opium.

Hiszpański markiz, hrabia, tancerka i „matka Kamilla“

Tragiczny zgon studenta rosjanina. zmarłego niedawno w Paryżu. po zażyciu **silnej dawki kokainy,** zwrócił uwagę policji na czwórkę znaną w nocnych lokalach paryskiego Montmartru. Na nich to już od pewnego czasu ciażyło podejrzenie zajmowania się **tajemnym handlem zabójczej trucizny.**

Rewizja, dokonana u przyjaciela zmarłego studenta młodego markiza hiszpańskiego wykazała duże ilości kokainy, ukryte w małych nieprzezroczystych kopertach zupenie podobnych do znalezionych przy nieboszczyku.

Markiz, mimo. że legitymował się receptami lekarzy dostał się do więzienia. Wraz z nim aresztowano pseudohrabiego de Rhynal 25-letnią rosjanke tancerkę występującą w kabaretach Montmartru i 50-letnią kobietę zwana w sferach bawiących sie „Matką Kamillą“. Byli to dostawcy kokainy i opjum.

Tancerka dostarczała narkotyków całej plejadzie aktorów i śpiewaków paryskich. Hiszpan. student znajdował ofiary miedzy kolegami a pseudohrabia wprowadzany w najlepsze sfery towarzyskie. kaptował młodzież która zapoznawał z ta straszna w skutkach trucizna by ja im dostarczać.

Posiadał on własny automobil a w **zapasowym kole rozwoził kokainę.**

Policja aresztowała go w chwili gdy w mieszkaniu swojem wyjmował ze swej „kołowej apteki“ całe zapasy kokainy.

U „Matki Kamilly“ wykryto palarnię opjum i schowaną w szafie bombonierke z cukierkami z kokainy dla wybranych gości.

Wszyscy oskarżeni sa pod zarzutem sprzedawnaia trujacych środków i o spowodowanie śmierci studenta.

„Kwiaty grzechu“ są niemoralne.

Tak orzekł prokurator w roku 1867 i w 1925

Karol Baudelaire, twórca nieśmiertelnych „Kwiatów grzechu“, zmarł w roku 1867.

W 52 lat po jego śmierci, przyjaciele jego twórczości starają się wznowić proces, który przed pół wiekiem wypadł na niekorzyść poety i zadecydował o konfiskacie niektórych jego utworów ze zbiorku objętego nazwą „Kwiaty grzechu“.

Pomimo wyroku cenzura ówczesna okazała się dość pobłażliwą i potrzyła przez szpary na fakt, że wydawcy dzieł poety, drukowali również utwory skonfiskowane.

Obecne starania przyjaciół, aby zrehabilitować poete. spełzły na niczem.

Prokurator, rozpatrujacy sprawę niedawno podobnie jak kolega jego z przed pół wieku, — zadecydował, iż niema powodu znosić konfiskaty albowiem utwory Baudelaira nie zmieniły się przez 50 lat w swej treści i są dla obecnie żyjących ludzi tak samo niemoralne, jak były niemoralne dla minionego pokolenia.

I rośliny posiadają serce.

SENSACYJNE DOŚWIADCZENIA UCZONEGO HINDUSKIEGO

Z Kalkuty donoszą do londyńskiego „Timesa" pod datą 1 grudnia:

Sir Jagadish Bose, znakomity uczony hinduski, demonstrował odkrycie swe, dowodzące posiadania przez rośliny i drzewa pulsującego serca, podczas odczytu, który wygłosił w instytucie Bosego ubiegłego wieczora.

Przez użycie niezmiernie czułej sondy, połączonej z przewodnikiem elektrycznym, opatrzonym w również czuły galwanometer, uwidocznił pulsacje rytmiczne soków rośliny, przypominające zupełnie pulsacje serca. Choć ruchy tego serca roślinnego wynoszą mniej, niż jedną miljonową część ciała, to jednak wzmocnione o dziesięć miljonów razy przez magnetyczny amplifikator, były zupełnie widoczne.

Sir Jagadish Bose, którego studja nad fizjologją roślin, postawiły w pierwszym szeregu uczonych świata, miał niedawno odczyt w Darjeelingu o innem swem odkryciu, mianowicie o posiadaniu przez rośliny tkanek mięśniowych.

Rewolucja bolszewicka w Chinach.



Pewna odważna amerykanka zaopatruje w żywność — odciętą przez rewolucjonistów — europejską dzielnicę w Kantonie.

Mowa na własnym pogrzebie.

Generalna spowiedź życia nad trumną.

Filantropka amerykańska o grzechach swojej młodości.

Dziwactwa amerykanek nie mają granic.

Nawet w obliczu śmierci zdobywają się na ekscentryczne pomysły.

Otóż miss L. K. Worth z Filadelji, znana działaczka i filantropijka, słynąca ze swej wymowy, czując się bliską śmierci, napisała mowę pogrzebową i przesłała ją duchownemu z prośbą, aby ją wygłosił na jej grobie.

Życzeniu zmarłej stało się zadość.

Nad otwartą mogiłą, po wielu oficjalnych mowach, sławiących działalność miss L. K. Worth, zabrał głos pastor i odczytał ostatnie słowa zmarłej.

Była to generalna spowiedź życia. Znana filantropka, ciesząca się najlepszą opinją ludzką, przyznawała się do wielu grzechów. A za jedną z największych win uważała błąd młodości, popełniony w 27 roku swego życia.

Ciężka wina polegała na tem, iż nieboszczka zakochała się w pewnym poruczniku marynarki, a ponieważ ukochany jej miał już żonę, postanowiła go zwieść z drogi cnoty.

Używała szalonych pomysłów.

Na nic się jednak nie zdały mozolne zabiegi.

Porucznik nie dał się skusić, a zrozpaczona dama — została filantropką.

„Ostatnie słowa“ nieboszczki miały jednak posmak skandalu.

Szczerość bowiem umierającej kobiety szła tak daleko, iż wymieniła imie i nazwisko niedoszłego kochanka.

A był nim jeden z popularnych polityków amerykańskich, odgrywających wielką rolę w sprawach międzynarodowej polityki.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

65

Limuzyna wtoczyła się ciężko na jakieś poorane brózdami pole. White widocznie zbłądził, nie mogąc znaleźć drogi wśród nieprzejrzanych ciemności.

Jechał wolno, poomacku, wytężywszy wzrok w nikłą przestrzeń, oświetloną reflektorami. Przytłumiony warkot motoru obijał się złowróżbnym echem dokoła. Było tu pusto i przeraźliwie cicho...

Kontury drzew przybierały jakieś dziwaczne kształty apokaliptycznych besji...

Liza, drżąc z wielkiego strachu, przytuliła się do ramienia Whita.

— Boję się... Haroldzie... — szepnęła drżącym głosem — tak się bardzo boję...

Zaśmiał się dziwnie:

— Daj spokój, Lizo, jestem przecież przy tobie...

Limuzyna, podskakując po przymarzłych grudach ziemi, wytoczyła się wreszcie na jakąś wąską dróżkę.

White powiększył szybkość... Jechali przez dłuższy czas w milczeniu.

Zdenerwowanie Lizy dochodziło zenitu. Co chwila wydawała z piersi krótki okrzyk przerażenia, wpijając kurczowo palce w ramię męża.

To cienie rozwalonych ruder ożyły nagle w jej rozgorączkowanej wyobraźni, przybiarając fantastyczne postacie... Zdawało się jej, że z ponurych ciemności wyłania się potworna sylwetka Barda z ciemną plamą krwi na czole. Obrzydliwy karzeł wyciągnął ku niej długie swe ręce, potrząsając groźnie pięściami.

Przymknęła oczy, chcąc odegnać precz od siebie straszliwe widmo. Cień Barda prześladował ją jednak uporczywie. To roztapiał się w ciemnościach nocy, to znów wyłaniał się nieoczekiwanie...

Liza spojrzała na White'a. W niebieskie światełko lampki, żarzącej się z prawej strony steru rzucało słaby blask na jego spokojny, nieruchomy profil. Nie zdradzał żadnego niepokoju, czy wzruszenia.

Ten spokój męża działał kojąco na jej rozprężone nerwy.

Przytuliła się całym ciałem do White'a, oparłszy głowę na jego ramieniu.

On — nie spojrzał nawet na nią, pochłonięty zupełnie prowadzeniem maszyny. Nagle zatrzymał raptownie limuzynę.

— Co to? — krzyknęła przerażona Liza.

— Jesteśmy u celu... Wysiadajmy...

Świadomość, że za chwile ujrzy legendarne skarby, dodała jej pewności siebie. Inaczej bedzie się wracało tą straszną drogą z walizami, wypchanemi perłami, brylantami i turkusami.

Wyskoczyła na pokrytą grubą warstwą śniegu ziemię. Za nią podążył White. W świetle reflektora zamajaczyła przed oczami Lizy jego niezwykle blada, jakby skamieniała twarz. Spojrzała nań z trwogą.

— Co ci jest, Haroldzie? — szepnęła cicho, bojąc się głośniejszym słowem panującą dokoła ciszę.

Miast odpowiedzi wyciągnął przed siebie rękę i wskazując w przestrzeń, skierował w tamtą stronę jej wzrok.

— Nie rozumiem — odezwała się poważnie zaniepokojona jego dziwnem zachowaniem.

Wtedy White odparł głosem, namaszczonym niezwykłą powagą:

— Czy widzisz te ciemne kontury tam na horyzoncie?

Wytężyła wzrok przed siebie

Nie...

— Tam jest cmentarz, gdzie spoczął twój mąż...

Liza krzyknęła przeraźliwie.

— Nie chcę... nie chcę... nie mów... nie wspominaj... Zapomniałam o nim zupełnie...

Zasłoniła oczy rękami. Z piersi jej wydobyło się histeryczne łkanie...

Po chwili znowu usłyszała matowy głos White'a:

— Tyś o nim zapomniała — to prawda... A czy masz tę pewność, że i on o tobie zapomniał?... Umarli żyją i mszczą sie okrutnie za swoje winy...

Głuchy jęk był odpowiedzią na jego słowa.

— Daj spokój, nie mów...

— Nie będę mówił... Chodźmy po skarby...

Wyjął z kieszeni lampkę elektryczną i rzucił przed siebie wąską smugę światła.

Silnem kopnięciem nogi odwalił kamień, zakrywający otwór w ziemi.

(Dokończenie nastąpi)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI NADESŁANE 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe taniej po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagranicą o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze [illegible]

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I. ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



Siatkówka w Łodzi.

—:o:—

Rozpoczęcie rozgrywek o mistrzowstwo szkół średnich.

„Siatkówka“ ma w Łodzi tradycję i jest nadzwyczaj popularna jednakże przez liczne szkoły niedoceniana.

W ubiegłą sobotę, w sali gimnastycznej szkoły realnej zgromadzenia kupców rozpoczęto rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich w piłkę siatkową.

„Siatkówka“, jak ją w skróceniu powszechnie nazywają, cieszy się w Łodzi wielką popularnością, a u młodzieży szkolnej popularność tę potęguje jeszcze tradycja. Siatkówkę bowiem nasza młodzież szkolna śmiało może nazwać sportem własnym, sportem wyłącznie naszym, łódzkim. Liczne nasze drużyny szkolne w grze w siatkówkę doprowadziły już niemal do perfekcji i mogą — bez przesady — być z niej dumne. Siatkówka jest przytem sportem eleganckim i emocjonującym, a co najważniejsze, nadającym się w zupełności do uprawiania go w sali.

Prócz tych wszystkich zalet, siatkówka jest sportem bardzo zdrowym, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej, a nawet dla dorosłych, mających zajęcie biurowe, które zmusza do siedzenia w pozycji pochylonej. Gra w siatkówkę wymaga prócz błyskawicznej orjentacji, szalonej zwinności i sprężystości przy odbijaniu piłek górnych, zmuszając grających do nieprawdopodobnych wprost podskoków. Otóż dla wykonania takiego podskoku, grający puszcza niejako w ruch, wszystkie swoje mięśnie i wygięty w tył jak napięty łuk, na moment zawisa w powietrzu. W tym momencie jego kręgosłup przy pomocy wszystkich mięśni gnie się do tyłu, dzięki czemu uprawiający siatkówkę sportowcy mogą być pewni, że żaden z nich nie będzie ani garbatym, ani też nie grozi mu, właściwa wszystkim niemal biuralistom pochyłość.

Można zatem śmiało zaryzykować twierdzenie, że gra w siatkówkę jest sportem najzdrowszym, który winni uprawiać w porze zimowej, zarówno lekkoatleci-biegacze, jak gracze w piłkę nożną, pomiędzy krórymi spotyka się najwięcej wygiętych w pałąk ku przodowi figur.

Przechodząc z kolei do oceny onegdajszych zawodów, poczuwamy się do obowiązku podkreślenia, że jak na pierwszą w r. b. na tak wielką skalę zakrojoną imprezę sportową, strona organizacyjna wypadła bardzo dobrze. Trzeba bowiem wiedzieć, że w ciągu tego jednego wieczoru potykało się aż 10 drużyn, z których 3, t. j. gimnazjum im. Kopernika, p. Hansenówny i p. Krygierowej stawiły się, bez żadnego kierownictwa lub opieki, a mimo to wszystkie mecze odbyły się w zupełnym porządku.

A oto wynik tych spotkań:

KLASA B.

Gimnazjum p. Prysewicz — Gimnazjum p. Hansenówny:

15:8, 15:11 = 30:19

Seminarjum nauczycielskie — Szkoła włókiennicza:

15:2, 9:15 = 24:17

Gimnazjum im. Kopernika — Gimnazjum Brauna: 15:9, 14:15 = 29:24

KLASA A.

Gimnazjum żeńskie im. Szczanieckiej — Gimnazjum p. Krygierowej:

15:4, 15:3 = 30:7!

Szkoła realna zgromadzenie kupców — Szkoła realna p. Wiśniewskiego:

13:15, 15:10 = 28:25.

Wszystkie spotkania dały zupełnie zasłużone wyniki, dzięki sprężystemu i sprawiedliwemu sędziowaniu przez nauczycieli wychowania fizycznego, pp.: Robakowskiego, Szumlewskiego i Gorczykowskiego.

Do najciekawszych jednak należały oba A-klasowe mecze, z których obie drużyny żeńskie stanowiąc znaczną różnicę klasy na korzyść gimn. im. Szczanieckiej, pozwoliły tej ostatniej zabawiania się ze swym przeciwniczkami dosłownie, jak kot z myszką. Drużyna zwycięska nie mając ciężkiego zadania z wywalczeniem sobie zwycięstwa, popisywała się sztuczkami techniki pod względem opanowania piłki i piękną kombinacją. Jednakże robiło to wrażenie, pewnej nonszalacji i braku zapału, co w sporcie, mści się często.

Zupełnie podobny obraz widzieliśmy w grze „Kupców“ z „Wiśniowczykami“. Bo oto Kupcy, wszyscy na arenę zbył pewni siebie i zwycięstwa, grali niedbale, wskutek czego ambitna i pełna zapału sportowego i werwy drużyna przeciwnika, była zwłaszcza w pierwszej partji bardzo groźną, wygrywając 15:13. Uległa ona jednak w drugiej partji większej znacznie rutynie, zasługując sobie jednak przez swą bohaterską i nacechowaną sportowym duchem walkę, ogólne uznanie.

Fr. Romanek.

Niezawodny środek na wygrywanie meczu.

Nowy Jork, 14 grudnia.

Drużyna piłki nożnej uniwersytetu w Marshalltown, po wyjściu na boisko, zamiast tak, jak inne drużyny rozruszać się grając do jednej bramki, zbiera się pod dowództwem swego kapitana na środku boiska, klęka na kolana i rozpoczyna głośne modły o zwycięstwo nad przeciwnikiem. To samo czyni przed na stępną przerwą. Podobno środek ten jest tak skuteczny, że wspomniana drużyna nie przegrała dotychczas ani jednego meczu.

Stadjon na 50,000 widzów w Czechosłowacji.

Praga, 14 grudnia.

Z początkiem roku 1926 znany w Polsce klub sportowy A. F. K. Vrsovice przystępuje do budowy stadjonu sportowego, mieszczącego na widowni od 40 do 50 tysięcy widzów. Oczywiście budowa tego stadjonu odbywa się przy wybitnej pomocy magistratu miasta Vrsovice. Czy i kiedy magistraty Polski pójdą za przykładem miast czeskich.

Z meczów wiedeńskich.





U góry: Amatorzy—Hakoah 3:3. U dołu: Simmering—T.A.C. 4:2.

Czy w Warszawie istnieje profesjonalizm?

—:o:—

Dochodzenie P. Z. P. N.-u ukończone.

—:o:—

Kiedyż przyjdzie kolej na Łódź?..

Warszawa, 14 grudnia.

W sobotę 12, niedzielę 13 i poniedziałek 14 grudnia r. b. delegat P.Z.P.N. p. Orzelski w obecności zarządu WOZPN przeprowadził dochodzenie, szukając śladów profesjonalizmu piłkarskiego śród graczy warszawskich.

W związku z tem przesłuchiwani byli członkowie klubów warszawskich i rewidowane księgi kasowe, których złożenia w sekretarjacie WOZPN zarządał P.Z.P.N.

Książki zostały złożone tylko przez niektóre kluby (Legja, Makkabi, Polonja i t. d.), kilka klubów wymówiło się od złożenia książek, motywując to dokonywaniem zamknięcia kasowego, a R.K.S. Skra odmówiła kategorycznie przedłożenia książek, zwracając uwagę P.Z.P.N. na brak tak dalece idących kompetencji.

Przesłuchiwano prawie tylko graczy Legji, przyczem krzyżowe pytania p. delegata godziny prawie ważnie w osobę Łańki. Z zeznań tego gracza wyszło na jaw, że Łańko z powodu poważnego zatargu z Cracovią opuścił Kraków i jako ochotnik wstąpił do wojska w Grodnie. Stamtąd udał się do Wilna i wreszcie do Warszawy, nie mając zamiaru powracać więcej do Krakowa.

Również bardzo skrupulatnie był badany gracz Makkabi Heim.

Jak z toku dochodzenia wywnioskować można, delegat P.Z.P.N. nie natknął się na żaden fakt, któryby kwalifikował kogokolwiek z graczy warszawskich na zawodowca.

Ostateczna jednak decyzja w tej sprawie zostanie wydana po zbadaniu ksiąg, które delegat zabrał ze sobą do Krakowa, gdzie mają je badać „specjaliści“.

Należy przypuszczać, że delegat P.Z.P.N. opuścił Warszawę, mając mocno zmienione zdanie o profesjonaliźmie warszawskim.

Mistrzostwo Francji w boksie.

Paryż, 14 grudnia.

Odbył się tutaj mecz bokserski o mistrzostwo Francji w wadze półśredniej. Zwycięstwo uzyskał posiadacz tytułu Romerio, który pobił przeciwnika Paumella po dziesięciu rundach walki na punkty.



Straszna tragedja rodzinna w Budapeszcie.

Emerytowany pułkownik wymordował całą rodzinę i poderżnął sobie gardło brzytwą. W tym samym czasie żona jego wyskoczyła z 4 piętra.

Budapeszt, 15 grudnia.

W domu nr. 28 przy ul. Nador ucta rozegrała się wczoraj rano straszna tragedja rodzinna. Emerytowany pułkownik żandarmerji Juljusz Hajdu, właściciel restauracji naprzeciwko giełdy, oddał trzy rewolwerowe strzały do swych trojga nieletnich dzieci, przeciął sobie następnie brzytwą tętnice i gardło i wreszcie wystrzelił do siebie. Podczas gdy Hajdu dokonywał tego strasznego czynu, jego żona zrzuciła się z 4-go piętra na podwórze, ponosząc śmierć na miejscu.

Sąsiedzi, którzy pośpieszyli z pomocą, przewieźli dzieci i ojca rodziny w agonji do szpitala, gdzie Hajdu po kilku godzinach skonał.

Znaleziono cztery listy, z których wynika, że małżeństwo złamane troskami materjalnemi, za obopólną zgodą powzięło straszną myśl. Pułkownik Hajdu był powszechnie szanowanym oficerem, który, po przeniesieniu go w stan spoczynku, cały posiadany kapitał poświęcił na urządzenie wspomnianej restauracji. Dopóki był ruch na giełdzie, powodziło mu się nieźle. Następnie emerytowany pułkownik musiał walczyć z coraz większemi trudnościami natury materjalnej, którym wczoraj usiłował położyć kres przez wymordowanie całej swej rodziny.

Darmo podróż do Rosji!

Płaci za bilety lady Astor

Jedyny warunek mieszkać w Rosji dwa lata.

Londyn, 15 grudnia.

Na ciekawą próbę wystawiła angielskich zwolenników komunizmu lady Astor, posłanka z partji pracy. Oświadczyła ona, że za każdego angielskiego komunistę, który rzeczywiście wierzy we władzę sowietów i tęskni do życia w tej komunistycznej ziemi obiecanej, zapłaci koszty podróży do Rosji. Emigranci mogą zabrać ze sobą żonę i dzieci, za które również zapłacone będą koszty przejazdu. Muszą się oni jedynie zobowiązać do pozostania w Rosji przez dwa lata. Jest rzeczą niezwykle ciekawą, ilu angielskich komunistów wytrzyma tę próbę sumienia. Lady Astor oficjalnie podkreśla, że jej oferta która dotychczas nie znalazła chętnych, jest całkiem poważnie pomyślana.



Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi tendencja dla dolara w dalszym ciągu mocna. Obracano dolarami po kursie 11.20 w płaceniu, 11.25 w sprzedaży. Podaż minimalna przy dużem zapotrzebowaniu.

I. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Londyn 47.41
Nowy Jork 9.78
Szwajcarja 188.53

II. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 10.85

III. PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolar 10.95 w płaceniu
Tendencja mocna.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 53
Warszawa 52
Dolar 5.24
Przekaz na Warszawę 10

Bandyci amerykańscy „rekwirują" klejnoty miljarderek.

Dwie tajemnicze kradzieże w New-Jorku.

Nowy Jork, 14 grudnia.

Miljonerka Amelja Bingham została napadnięta przez szajkę bandytów w swej willi w Hoboken, gdzie mieszkała z dwiema pokojówkami.

Rabusie skrępowali trzy kobiety, zakneblowali im usta i przetrząsnęli willę zabierając klejnoty wartości 15 tysięcy dolarów. Woreczek, w którym znajdowała się pozostała bižuterja wartości 25 tysięcy dolarów, uszedł uwagi bandytów jedynie dzięki temu, że mrs. Bingham przykryła go swojem ciałem padając na dywan.

Druga tajemnicza kradzież miała miejsce w domu znanej amerykańskiej miljarderki, pani Vanderbilt, Pewna dama, nazwiskiem Tobin Clark, która była u p. Vanderbilt na podwieczorku, stwierdziła po wyjściu z wizyty brak kolji, składającej się z 75 pereł, wartości 50 tysięcy dolarów. Przeprowadzone natychmiast w domu p. Vanderbilt i na sąsiednich ulicach śledztwo nie dało pozytywnego wyniku. Wytężona praca policji nad wykryciem tajemnicy kradzieży również jest dotychczas bezowocna.

Churchill,

angielski minister skarbu wygłosił mowę, w której napadł ostro na socjalistów i komunistów.

Londyn, 15 grudnia.

Churchill wygłosił wielką mowę, atakując ostro angielskich socjalistów i komunistów. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, aby zabezpieczyć kanclerza skarbu przed ewentualnemi napaściami. Churchill oświadczył, że brytyjscy socjaliści pożyczyli sobie wszystkie swoje idee z Rosji i Niemiec. Pełzają oni, mówił kanclerz skarbu, przed każdym zagranicznym łotrem i mordercą. Ale za socjalizmem stoi komunizm, a za komunizmem czyha Moskwa. Owa ponura, nieszczęsna potęga wywlokła z podziemi Europy i Ameryki bandę kosmopolitycznych spiskowców, którzy trzymają za łeb wielki naród rosyjski, pozbawiając go dobrobytu i wolności. Ale niema kraju, przeciwko któremu ta obrzydliwa zgraja spiskowców przedsiębrała tyle zamachów, jak przeciwko Anglji.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 14 grudnia.

Dowóz bawełny do portów Atlanty ku i Golfu 66.000,
Wewnątrz kraju 6.000.
Wywóz do Anglji 19.000
Na kontynent 30.000,
Loco 19.35,
Styczeń 18.56—18.58,
Marzec 18.78—18.80,
Kwiecień 18.66—18.66
Maj 18.55—18.55,
Lipiec 18.24—18.24,
Sierpień 18.03—18.03,
Wrzesień 18.01—18.01,
Październik 17.82—17.82.

Nowy Orlean, 14 grudnia.

Bawełna. Loco 18,81,
Styczeń 18.56,
Marzec 18.22,
Maj 17.96,
Lipiec 17.78,
Październik 17.19.

Brema, 14 grudnia.

Bawełna amerykańska 21.24 centów dolarowych za lbs.

B. minister jugosłowiański uważa pojedynek za anachronizm.

Białogród, 14 grudnia.

Przywódca jugosłowiańskich nacjonalistów, dr. Leonticz wyzwał na pojedynek przywódcę niezależnej partji demokratycznej i b. ministra Pribicevicza, ponieważ poczuł się dotkniętym przemówieniem tego ostatniego na kongresie demokratów.

Pribicevicz nie przyjął wyzwania oświadczając, że w dzisiejszych czasach pojedynek jest anachronizmem, ponieważ nawet wielkie konflikty między monarchami rozstrzygane są przez sądy rozjemcze.

Wścieklizna w Bawarji.

Monachjum, 14 grudnia.

W rozmaitych okolicach południowej Bawarji plaga wścieklizny przybiera zatrważające rozmiary. Pod Regensburgiem wściekłe psy pokąsały w ciągu ostatniego tygodnia 13 osób, a w Kimratshofen — 7.

Tragiczna operetka.

Nowy Jork, 15 grudnia.

W Wilmington (Deleware) podczas przedstawienia operetki zawalił się dach teatru. 15 osób z chóru odniosło ciężkie rany; 4 już zmarły w szpitalu. Największy aparat

Za zatopienie „Lusitanji".

Zasiadająca w Waszyngtonie amerykańsko-niemiecka komisja rewindykacyjna rozważyła ostatnie 194 podania osób, żądających wynagrodzenia za straty poniesione wskutek zatopienia w r. 1916 przez niemiecką łódź podwodną amerykańskiego parowca „Lusitanja".

Wynagrodzenie, żądane przez osoby powyższe wynosi 2.409.413 dolarów i za pewne Niemcy będą musiały i tę sumę zapłacić za swój czyn barbarzyński.

950 tysięcy

pielgrzymów odwiedziło w r. b. Watykan.

Rzym, 14 grudnia.

W najbliższych dniach odbędą się uroczystości zamknięcia „roku świętego", przyczem święte wrota w bazylikach rzymskich zostaną z powrotem zamurowane aż do roku 1950. Według szczegółowych obliczeń w bieżącym roku zwiedziło Rzym i Watykan 950 tysięcy pielgrzymów.

Hrabina z 1818 roku.

We Florencji obchodziła wczoraj 107 rocznicę urodzin hrabina Dotti de Fillcaja, urodzona w 1818 roku. Sędziwa jubilatka cieszy się zupełnem zdrowiem i wprost młodzieńczą świeżością umysłu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Urocza Gryf-Olszewska czarować będzie dzisiaj łodzian i łodzianki w wieku od lat 2 do 90-ciu w pięknej ferji — bajce p.t. „Kopciuszek". Początek o 7.30. Ceny miejsc zniżone.

Handlował trupami...

Sprzedawał je studentom.

Petersburg, 14 grudnia.

Zaaresztowano tutaj urzędnika jednego ze szpitalów, który wykradał trupy zmarłych pacjentów i sprzedawał je studentom i anatomicznym instytutom. Będzie on sądzony za kradzież i bezczeszczenie trupów.

Cziczerin w Paryżu

Paryż, 14 grudnia.

Briand konferował z Cziczerinem po śniadaniu, wydanem na jego cześć. Omawianemi były sprawy: długów stosunków dyplomatycznych, wydania floty Wrangla sowietom oraz przystąpienia Rosji do ligi narodów.

Najważniejszą, należałoby traktowaną była sprawa długów. Konferencja nosiła charakter taki, jakoby ... od ...estji wszystkie inne były załatwione.

Kopnięty.

W podwórzu domu nr. 8 przy ulicy Kollenbacha kopnięty został przez konia 18-letni dorożkarz Szaja Kalmanowicz w nogę. — Lekarz pogotowia opatrzył go.

Poród w bramie

W bramie domu nr. 1 przy ulicy Zawadzkiej dostała bóli porodowych 26-letnia bezdomna bezrobotna Józefa Koziówna. — Lekarz pogotowia odwiózł położnicę do przytułku przy ulicy Narutowicza.